

PAPIEŻ JAN PAWEŁ II (1920-2005)

POŻEGNANIE



PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

POWIATOWY MIESIĘCZNIK LOKALNY

- LUBAŃ (MIASTO I GMINA)
- OLSZYNA • LEŚNA
- PLATERÓWKA
- SIEKIERCZYN
- ŚWIERADÓW-ZDRÓJ

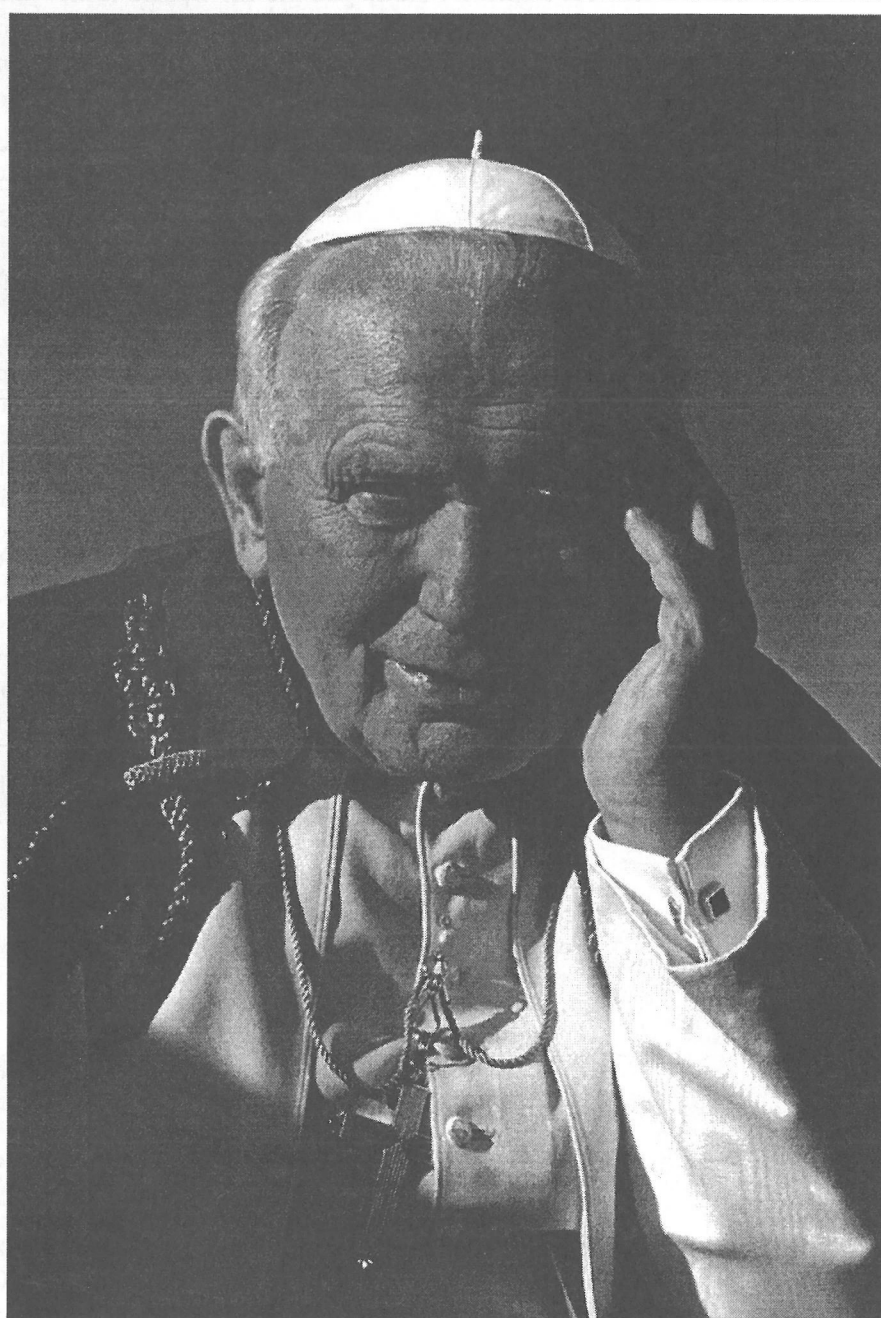
NR 4 (152)
KWIECIEŃ 2005

CENA 1,00 zł

(w tym 0% VAT)

INDEKS 321745 ISSN 1232-6119

NAKLAD 1000 EGZ.



Żegnaj Ojczy Święty

Jest wielkim zadaniem naszego pokolenia, wszystkich chrześcijan tego czasu nieść światło Chrystusa w życie społeczne. Nieść je na współczesne aeropagi, ogromne obszary współczesnej cywilizacji i kultury, polityki i ekonomii. Wiara nie może być przeżywana tylko we wnętrzu ludzkiego ducha. Ona musi znaleźć swój zewnętrzny wyraz w życiu społecznym. "Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego." To jest wielkie zadanie, jakie staje przed nami, ludźmi wiary.

Jan Paweł II
Legnica 02.06.1997

Odszedł Jan Paweł II. Okres żałoby wymaga od nas Polaków, a od nas dziennikarzy i wydawców prasy lokalnej zwłaszcza - szczególnego skupienia i powagi, od wszystkich modlitwy.

Jako ludzie mediów nie zapominamy o swojej pracy, która dziś jeszcze bardziej niż dotąd musi być odpowiedzialna, niosąca otuchę w serca wielu Polaków, którzy na nowo uczyć się będą świata, na nowo odkrywać będą nauczanie Jana Pawła II. Nauczanie i działalność tak ważne dla losów Polski, świata, dla życia osobistego wielu z nas.

Chcielibyśmy, aby tak jak zmieniają się w tych dniach media elektroniczne, telewizje, radiostacje, prasa ogólnopolska, także i *Przegląd Lubański* potrafił znaleźć godną formę uczczenia na swoich łamach Wielkiego Polaka - Jana Pawła II.

Chcielibyśmy, aby ślad tych publikacji, rozproszonych przez wiele lat po różnych numerach naszego pisma znalazł się w jednym miejscu - na tych stronach.

Zaprosiliśmy na nasze łamy ludzi, którzy piszą o swoich własnych spotkaniach, doznaniach i przeżyciach w kontaktach z Ojcem Świątem. Niech ta nasza publikacja będzie częścią świadectwa dzieła Jana Pawła II w naszej Małej Ojczyźnie.

Dlatego aby oddać cześć największemu z Polaków i dać wyraz swego holdu za to co dla Nas, Polski, Kościoła i Świata uczynił Papież Polak - tworzymy to wydanie.

Liczymy, że i tym razem jako częścią polskich Gazet Lokalnych stworzymy dziennikarskie świadectwo, które zaświadczy o wdzięczności polskich wolnych mediów za wolność Ojczyzny oraz naukę życia i wiary w Boga, i uczcimy pamięć Jana Pawła II.

To naprawdę wielkie szczęście, które nas spotkało, że żyliśmy w tych czasach. Od 2 kwietnia 2005 roku, od śmierci Papieża Polaka już nic nie będzie takie, jakie było. Niech ten opis pozostanie z dumą w naszych archiwach i przekazany zostanie przyszłemu pokoleniom.

Redakcja „Przeglądu Lubańskiego”

Moje spotkania z Ojcem Świątem

Wigilijne zaproszenie

Od początku pontyfikatu Papieża - Jana Pawła II marzeniem moim i mojej najbliższej rodziny było odbycie pielgrzymki do Rzymu a konkretnie do Watykanu, by spotkać się - chociaż na odległość z Ojcem Świątem. Marzenia te ziściły się wówczas, kiedy to 21 grudnia 1991 roku po krótkich przygotowaniach udałem się z żoną Alicją oraz dwoma synami Robertem i Remigiuszem na kilkudniową wyprawę pociągami do Rzymu. Głównym celem oczywiście było odwiedzenie Watykanu oraz Papieża.

Podróż - mimo dalekiej trasy przez Katowice i Wiedeń - przebiegała wyjątkowo szybko, a myśl, że „na żywo” będziemy mogli

widzieć naszego kochanego Papieża, dodawała nam siłę i eliminowała zmęczenie. W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia 23 grudnia 1991 roku, a była to środa, oczekiwaliśmy na Placu Świętego Piotra, wśród liczego wielonarodowościowego tłumu na pojawienie się Ojca Świętego w oknie Pałacu Papieskiego.

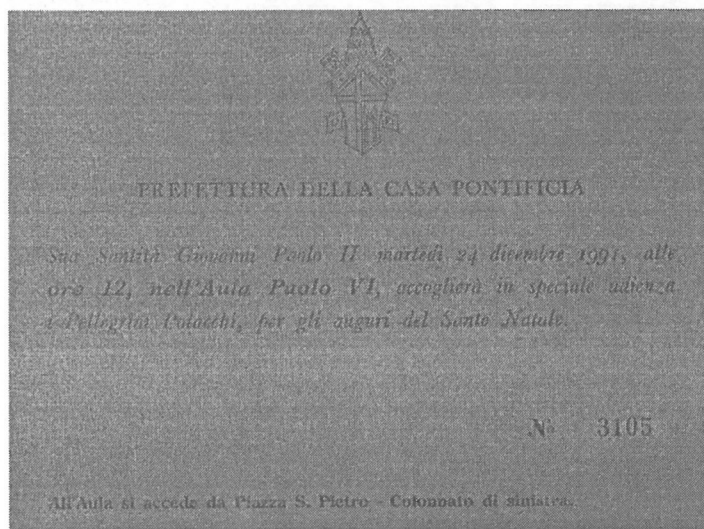
Punktualnie o godz. 12-tej otwiera się okno na drugim piętrze tegoż pałacu, z okna rozwija się purpurowy dywanik a w oknie pojawia się nasz Papież, który po krótkiej modlitwie błogosławi nas wszystkich, co przyjęte zostało rzesistymi owacjami i oklaskami. Przeżycie dla nas było niesamowite, czułem się bardzo szczęśliwy, a wszyscy dookoła stali się sobie bardzo bliscy, jakby stanowili jedną rodzinę. W zachowaniu uczestników tego spotkania dało się odczuć wielką życzliwość. Każdy pielgrzym z zachwytem wpatrywał się w postać Ojca Świętego i w skupieniu wsłuchiwał się w Jego przesłanie, którego część wygłoszona była przez Niego po polsku.

Następny dzień, to jest 24 grudnia miał być dniem szczególnym, gdyż zostaliśmy zaszczytzeni zaproszeniem do udziału w uroczystościach wigilijnych z Ojcem Świątem. Niestety, kłopoty z uzyskaniem noclegu zmusiły nas do powrotu do Polski, a wigilię z Papieżem zastąpiło nam zaproszenie, które do dziś - wraz z fotografiami z tej niecodziennej podróży - stanowi dla nas bardzo ważną pamiątkę rodzinną.

Po raz drugi mieliśmy okazję być na spotkaniu z Ojcem Świątem podczas Jego pielgrzymki do Polski i odwiedzenia Legnicy. Z tego spotkania wspomnienia są nadal ciągle żywe i chyba w naszych sercach pozostaną na długie lata. Mieliśmy jeszcze cichą nadzieję, że w niedalekiej przyszłości udamy się jeszcze z pielgrzymką do Papieża, lecz niestety...

Pozostał żal i smutek za tym Największym Polakiem, którego nie ma już wśród nas. Pozostała też дума, że mieliśmy to szczęście żyć w tych pięknych czasach pontyfikatu Jana Pawła II.

Jan Gula



Wychował moje serce

„Matka Boża Kalwaryjska wychowała moje serce” - napisał o Matce Boskiej z Kalwarii Zebrzydowskiej kardynał Karol Wojtyła.

W roku 1978 miałam 20 lat. Rozpoczynałam dorosłe życie w trudnym dla Polaków czasie. Parafrazując słowa Ojca Świętego mogę powiedzieć, że to Jan Paweł II wychował moje serce.

Joanna Tymicz- Misiek

Nasze drogi prowadziły przez Castel Gandolfo do Rzymu

Lubań pozdrawia papieża

Ten szczególny sposób na spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II zaplanowaliśmy na początku roku 2002. Rok ten dla naszych rodzin był wyjątkowy. Bowiem 25 września obchodziliśmy wspólnie jubileusz 20-lecia małżeństwa.

Fakt ten zadecydował o potrzebie pielgrzymowania do Ojca Świątego, po błogosławieństwo na następne wspólne lata dla nas i naszych dzieci. Prześledziliśmy na stronach internetowych plan podróży Papieża w okresie wakacji, a także czas odpoczynku w Castel Gandolfo. Tak więc niejako „pod kalendarz” Jana Pawła II określiliśmy datę naszego wyjazdu do Włoch.

Celowo na spotkanie wybraliśmy miejsce letniej rezydencji Papieża, uznając dziedziniec pałacu jako miejsce stwarzające bliższy i niemal osobisty kontakt z Ojcem Świątym.

Rzeczywiście, w pierwszą niedzielę sierpnia 2002 roku z pobliskiego Anzium, udaliśmy się z naszymi dziećmi na spotkanie z Janem Pawłem II i na wspólną modlitwę Anioł Pański.

Emocji, wzruszeń i napięcia jakie towarzyszyło temu spotkaniu nie da się opisać.

Pojawieniu się Ojca Świątego, który wówczas jeszcze o własnych siłach ukazał się na dziedzińcu Pałacu, towarzyszył nieopanowany potok łez i nieukrywana radość.

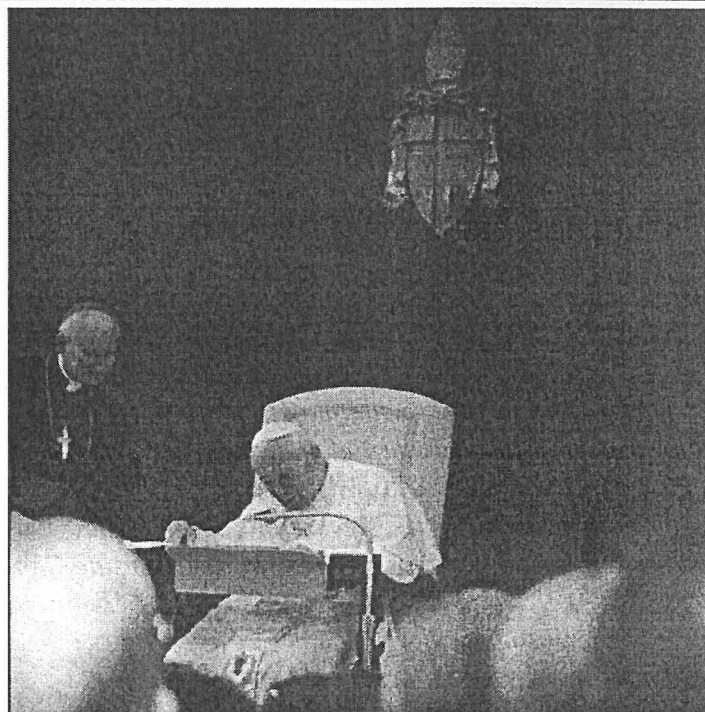
Staliśmy niemal naprzeciw Jana Pawła II i dlatego wydawało



Wojsko i straż przy Ojcu Świątym

Z mojej osobistej inicjatywy i za aprobatą czcigodnego ks. kapłana majora Mieczysława Jackowiaka jeszcze z dwoma kolegami, podpułkownikiem Józefem Goszczyckim i chorążym Augustynem Chmielewskim, udaliśmy się moim prywatnym samochodem w czerwcu 1991 r. na ówczesne, pierwsze w historii papieskich pielgrzymek, spotkanie Ojca Świątego z Wojskiem Polskim na lotnisku w Zegrzu Koszalińskim. Na spotkanie wybraliśmy się po pracy, praktycznie bez przygotowania, bez akredytacji ani zgłoszenia. Zawierzylem - jak zawsze - Bożej Opatrzności.

Po pierwszym wylegitymowaniu nas gdzieś w nocy pod Koszalinem przez Żandarmerię Wojskową a później już na samej płycie lotniska przez służby ochronne jakoś cudem, dzięki Panu Bogu dostaliśmy się do tzw. strefy pierwszej, którą zajmowali kombatan- ci Armii Krajowej. To właśnie tam przejeżdżał papamobile, a w



nam się, że każde Jego spojrzenie odbija się w naszych oczach. W głośnych okrzykach wznosiliśmy: „Lubań – pozdrawia Papieża”, natomiast tzy tłumiły dźwięk tak bardzo ukochanej przez Papieża pieśni „Barka”. Nasze serca w tym dniu i w tym miejscu biły tylko dla Niego.

Nienasyceni do końca godzinnym spotkaniem z Ojcem Świątym, prowokowaliśmy sytuację na bliższy kontakt z Papieżem. Instrukcji w tym temacie, udzielił nam na pytanie zadane w języku niemieckim, członek Gwardii Papieskiej, ku naszemu ogromnemu zdziwieniu – w języku polskim. Okazało się, że jest nim jedyny wśród Szwajcarów Polak z pochodzenia - Dominik Landert. Ponieważ procedury indywidualnej audiencji przekraczały czas naszego pobytu we Włoszech, zgodnie ustaliliśmy, że..Papież na nas poczeka. W końcu za pięć lat następny jubileusz.

Dzisiaj już wiemy, że bez błogosławieństwa Ojca Świątego Jana Pawła II.

ŻEGNAMY CIĘ UKOCHANY OJCZE ŚWĄTY - piętno spotkania z Tobą pozostanie w naszych sercach na zawsze.

Małgorzata i Bogusław Grzesiakowie z Agnieszką i Magdaleną
Halina i Witold Tomaszewscy z Magdaleną i Joanną

nim Ojciec Świąty i Prymas Polski. Na moment papamobile zatrzymał się w odległości nie większej niż osiem metrów i Ojciec Świąty nas pobłogosławił. Odebraliśmy te słowa papieskiej homilii tak, jakby mówił to do nas jeden z naszych kolegów. Było to dokładnie 1 czerwca 1991 roku.

Z pielgrzymki tej wyniosłem osobiście wielkie duchowe odnowienie. Bo przecież w przeszłości, nie tak odległej, nie mogłem nawet marzyć by w mundurze wystąpić na takiej uroczystości patriotyczno-religijnej z samym następcą Św. Piotra. To spotkanie zainspirowało mnie do wielu działań, w tym do początku organizowania pielgrzymek w Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich i działania na rzecz pomocy innym. Uważam bowiem, że obecnie byliśmy wszyscy świadkami, jak na naszych oczach umierał Człowiek Świąty i jako Polak, katolik, winien mu jestem to wszystko, co na miarę moich możliwości można kontynuować w życiu z nauczania głoszzonego przez Ojca Świątego.

mjr Tadeusz Sztaba
funkcjonariusz Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej
w Lubaniu

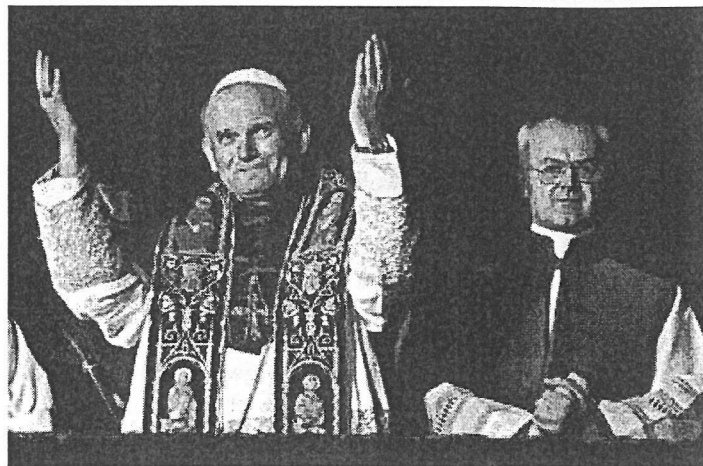
Zaledwie co ułożony plan dla studentów czwartego roku politechniki spowodował, że tego dnia zajęcia kończyłem wieczorem, około dwudziestej. Pierwsze poruszenie nastąpiło w tramwaju, w drodze do akademików. Lotem błyskawicy obiegła jadących wieść, że Karol Wojtyła, kardynał z Polski został papieżem.

Na docelowym przystanku dobiegł nas głos dzwonów z wrocławskich kościołów, tych najbliższych i dalszych, jakby potwierdzających tę nieprawdopodobną wiadomość. Rzuciliśmy się do telewizora.

Wkrótce pojawiły się wiadomości z Rzymu, gdzie kardynał-kamerling Pericle Felici obwieszczał światu:

*Annuntio vobis gaudium magnum: habemus Papam! Eminentissimus ac Reverendissimum Dominum, Dominum Carolum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalem Wojtyła qui sibi nomen imposuit Ioannem Paulum Secundum.**

Po chwili pojawił się sam Ojciec Świąty, nasz rodak. Uśmiechnięty i wzruszony, z rękoma wzniesionymi ku górze. Tak miał go zapamiętać świat. Był poniedziałek, 16 października 1978 roku.



Dwadzieścia lat później

Czy mogłem sobie wtedy wyobrazić rozmiar tego pontyfikatu? Nie ja jeden nie zdawałem sobie do końca sprawy z tego, co ów wybór oznacza dla świata, dla Polski, dla systemu, w którym przyszło nam żyć, dla Kościoła. Czy mogłem przypuszczać, że po dwudziestu latach dane mi będzie przeżywać jubileusz tego pontyfikatu osobiście i to na Placu Świętego Piotra w Rzymie? Zaiste, niezbadane są wyroki ...

Wyjazd do Rzymu mam starannie przygotowany. Od maja, kiedy to w przeddzień papieskich urodzin, przeprowadzono w Legnicy półfinał i finał diecezjalny ogólnopolskiego konkursu wiedzy o Janie Pawle II. Nagrodą jest ten wyjazd, a chętnych z całej diecezji legnickiej też nie brakuje. W końcu po eliminacjach i ciężkiej walce, z dogrywką w finale, udaje mi się! Wiem, że jadę, tylko kiedy?

Organizatorzy konkursu (są nimi Stowarzyszenie Rodzin Katolickich Archidiecezji Lubelskiej i stowarzyszenia diecezjalne) tak planują, by tuż po finale krajowym, w październiku, na lubelskim KUL-u, laureaci mogli wspólnie pojechać na spotkanie z Ojcem Świątym. Dla mnie to trochę dookoła - z Lubania przez Lublin do Rzymu. Skoro jednak tak postanowiono więc nie ma co grymasić. Wiem, że okazja niepowtarzalna, jedyna w swoim rodzaju.

Po dwóch dniach konkursowych zmagani w szacownym KUL-u, w poniedziałek 11 października, opuszczamy budzący się Lublin. Naszą 10-osobową grupę laureatów konkursu „przygarnia” Parafia Św. Maksymiliana Marii Kolbe w Lublinie, właściwy organizator wyjazdu. Jadę z żoną, bo zgodnie z regulaminem konkursu, w jego finale krajowym dozwolony był udział drugiej osoby z rodziny (współmałżonka, dziecka lub rodzica), stanowiąc 2-osobową drużynę. Nie ja jeden z tego skwapliwie korzystam, bo zakres wiedzy o naszym Ojcu Świątym to temat-rzeka, w finale krajowym bardzo trudny do opanowania przez jedną osobę.

Z przygodami połączonymi z wymianą autokaru na słowacki, mijamy Bratysławę, Wiedeń, przejeżdżamy Austrię. Włochy witają nas przepiękną pogodą. Słońce, Adriatyk, ciepło. Tak jest na całej naszej trasie przez kolejne dni - w Loreto, Asyżu, na Monte Cassino. 15 października wieczorem zatrzymujemy się powyżej Rzymu, nad jeziorem Bracciano. Wiemy, że jutro czeka nas szczególnie dzień.

Pobudkę mamy przed piątą rano. O wpół do szóstej jesteśmy już na trasie do Rzymu. Gdy wysiadamy przy Via della Conciliazione, u wejścia na Plac Świętego Piotra, jest jeszcze ciemno. Nasi organizatorzy są tu nie po raz pierwszy i wierzą, że im wcześniej tym

lepiej. Na placu drewniane ciężkie bariery-ploty blokują wejść do sektorów. Dalej nie wpuszcza ochrona. Więc stoimy i czekamy.

Towarzyszący nam ksiądz Józef Siemczyk z Lublina zna doskonale topografię papieskich okien.

- Te środkowe - wskazuje - to kaplica (w niej wyraźnie widać, że się świeci), te drugie od prawej służą do niedzielnych spotkań na Anioł Pański.

Dochodzą coraz nowe grupy, robi się ciasniej. Do sektorów wciąż nie wpuszczają. „Łowicz czeka na Ojca Świętego” - czytam na jednym z transparentów. Prośba czy pewnik? Oni gorąco wierzą, że przyszłoroczna pielgrzymka do Polski nie ominie ich miasta.

Od fontanny bije lekkim chłodem. Umiłamy sobie czas śpiewem i wspólnymi zdjęciami. Okazuje się, że jesteśmy blisko miejsca, gdzie pamiętnego 13 maja 1981 roku rozległy się strzały i papieski pontyfikat przerodził się w cierpienie. Za kilka godzin Ojciec Świąty przypomni nam zgromadzonym ten dramat i powie: „Cały Kościół odpowiedział na zamach na Placu Św. Piotra, a Kościół w Polsce w sposób szczególnie (...) Dzisiaj chciałem to wszystko Wam przypomnieć i powiedzieć „Bóg zapłać!”.

W końcu ruszyło się. Otwarto bramy ale ochrona sobie nie radzi. Polacy łokciami i siłą okazują swój „pielgrzymkowy” charakter. Trwa napór by zająć najlepsze miejsca. Trochę to bez sensu, szkoda nerwów, bo i tak wszyscy wejdą a grupy mają przydzielone sektory. Widzę jak obok, wejściem dla VIP-ów, wchodzi biskup polowy Sławoj Leszek Głódź, burmistrz Zakopanego - Andrzej Curus-Bachleda. Biega niezmordowany, wysoki ojciec Hejmo - dominikanin w białym habicie, tu na placówce w Rzymie.

Wreszcie wchodzimy. Czujnik przejeżdża po torbie z kamerą. Otwieram - w porządku! Siadamy, w dobrym II sektorze. Jest pochmurno i nienajcieplej. Wszyscy mają miejsca siedzące i niemiłe wspomnienia sprzed kilkunastu minut.

O 9.30 ksiądz prymas rozpoczyna się narodową mszę świętą. Jest prezydent z małżonką, marszałkowie obu izb, Krzaklewski, ministrowie, parlamentarzyści. Nie ma premiera, ale ten był w niedzielę na kanonizacji Edyty Stein. Nie ma także Ojca Świętego, który ma przybyć później. Po drugiej stronie cały nasz Episkopat i liczne duchowieństwo. W tle ustawiła się orkiestra reprezentacyjna Marynarki Wojennej. Prezentuje się rzeczywiście z klasą.

Nie przybywamy tu dla fotografii - powie w swej homolii prymas

Glemp - ale z potrzeby serca i z modlitwą za papieża. Wyraża swą wdzięczność za wszystko, co Jan Paweł II uczynił dla Polski i świata, dziękuje za wszystkie papieskie pielgrzymki do Ojczyzny. Raz po raz rozlegają się oklaski.

Msza kończy się około 11-tej ale nikt nie opuszcza swego miejsca. I nagle wielkie poruszenie - w bramie od strony Auli im Pawła VI pojawia się Ojciec Świąty. Wolno jedzie na spotkanie z rodakami papieskim, białym samochodem. Odkrytym - zauważają wszyscy, na późniejszych zdjęciach będzie można dostrzec znaczki włoskiego Fiata. Las wiwatujących i pozdrawiających rąk, flag i transparentów ułatwia określenie miejsca na Placu Świętego Piotra, które aktualnie mija Ojciec Świąty. Nad Placem Świętego Piotra wreszcie wyszło piękne słońce i robi się bardzo ciepło.

- Papież to zawsze „zamówi” sobie pogodę - żartujemy w grupie.

Wkrótce Jan Paweł II jest tuż obok nas. Dosłownie! Robimy zdjęcie, próbuję coś filmować ale kamera z trudem łapie pion. W naszym sektorze trwa jeden wielki entuzjazm. Obok samochodu Ojca Świętego biegną fotografowie papiescy. Robią zdjęcia i jednocześnie rozdają wizytówki z „namiarami” swoich pracowni. Jutro będzie można odnaleźć się na jednej lub kilku spośród kilkuset klatek. I będziemy w gronie tych szczęśliwców!

Tymczasem Ojciec Świąty pozdrawia kolejne sektory Polaków. Ilu nas tu przybyło - trudno zliczyć. Prasa poda, że dwadzieścia a nawet trzydzieści tysięcy. *Najazd Polaków na Rzym* - takie będą czołówki włoskich gazet.

Ojciec Świąty podjeżdża do ołtarza przed Bazyliką Św. Piotra. Fasada bazyliki cała pokryta gęstym rusztowaniem. Odnowiona chce godnie wejść w trzecie tysiąclecie. Do zgromadzonych rodaków Jan Paweł II wygłasza bardzo osobiste przemówienie:

Przybyliście, drodzy Rodacy do Grobu Księcia Apostołów, aby wspólnie dziękować Bogu za dwadzieścia lat mojej posługi pasterskiej Kościołowi powszechnemu. Spotkanie to przywodzi na pamięć ową chwilę w Kaplicy Sykstyńskiej, kiedy po kanonicznie dokonanym wyborze zostałem zapytany: Czy przyjmujesz? Odpowiedziałem wówczas: W posłuszeństwie wiary wobec Chrystusa, mojego Pana, zawierając Matce Jego i Matce Kościoła, świadom wielkich trudności - przyjmuję.

Dalej wspomina Prymasa - kardynała Stefana Wyszyńskiego i uchyla rąbka tajemnicy, co działo się przed dwudziestu laty:

Podczas konklawe, w dniu Świętej Jadwigi Śląskiej, jak dziś, podszedł do mnie i powiedział: Jeżeli wybiorą, proszę nie odmawiać. Odpowiedziałem: Bardzo dziękuję. Bóg zapłać księdzu kardynałowi! I tak wsparty łaską Bożą i słowami Prymasa Tysiąclecia mogłem wyrazić swoje fiat na niepojęte plany Bożej Opatrzności. Dziś pragnę powtórzyć jeszcze słowa wypowiedziane nazajutrz po inauguracji pontyfikatu do Polaków w Auli Pawła VI: Nie byłoby na stolicy Piotrowej Papieża - Polaka, gdyby nie było wiary i heroicznej nadziei naszego wielkiego Prymasa, jego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry.

Przemówienie Ojca Świętego - raz po raz - przerywają burzliwe oklaski. Gdy mówi o Prymasie, o Polsce („wszystko co przeżywa mój Naród, wszystko to głęboko noszę w sercu”), o ponownym otwarciu drzwi Chrystusowi. Drzwi rozumiane szeroko - jako drzwi kultury, ekonomii, polityki, życia osobistego i społecznego.

- Dzisiaj w Polsce potrzeba ludzi głębokiej wiary i prawego sumienia, ludzi ukształtowanych na Ewangelii i społecznej nauce Kościoła, ludzi dla których sprawy Boskie są sprawami najważniejszymi, którzy posiadają umiejętność dokonywania wyborów zgodnie z Bożymi przykazaniami i Ewangelią. Potrzeba odważnych i odpowiedzialnych chrześcijan uczestniczących we wszystkich sektorach życia społecznego i narodowego, nie lękających się przeszkód i przeciwności - powie Jan Paweł II.

Po przemówieniu trwa długa owacja. Następuje składanie życzeń przez polskie osobistości - władze, duchowieństwo, zaproszeni goście. Gdy przed Ojcem Świątym przykłęka Jolanta Kwaśniewska i całuje papieski pierścień, rozlegają się brawa. Tylko ona jedna je dostała. Na koniec do pamiątkowego zdjęcia z papieżem ustawia się orkiestra Marynarki Wojennej. Będzie piękna pamiątka. W „rewanżu” grają „Morze, nasze morze...” Tego wszystkiego ponoć telewizja już nie pokazała a szkoda.

Zbliża się godzina trzynasta, gdy uroczystość dobiega końca. Mamy jeszcze trochę czasu, więc rzucamy się za kolumnadę, w stronę stoisk prasowych i poczty watykańskiej. Po specjalnym polskim wydaniu „L'Osservatore Romano” nie ma już śladu. Szukam nie tylko widokówek z Watykanem ale i stoiska, na którym byłby specjalny, jubileuszowy datownik pocztowy. Okazuje się, że Citta del Vaticano czyli watykańska poczta „przespała” sprawę i nic nie ma. Tuż za placem i watykańską granicą, na będącym jego przedłużeniem Placu Piusa XII trafiam na ambulans pocztowy poczty rzymskiej. Ci mają aż trzy - na 16, 17 i 18 października. Odstaję „swoje” ale mam!

Na Via della Conciliazione ruch duży. Tu próbują odnaleźć się polskie grupy i gdy im się to udaje, sprawnie podjeżdża ich autobus. Wielu Polaków dziwi się, że zabiera nas autokar słowacki. My jeździmy nim już od czterech dni, więc dla nas to normalka. Kierowcy dwoją się i troją - są świetni. Ja widząc, co się dzieje na ulicach uświam sobie mądrość porzekadła, że tu „jest ruch jak w Rzymie” rzeczywiście. Resztę dnia wykorzystujemy na zwiedzanie. Ten pomysł jest nieobcy innym polskim grupom, więc wszędzie tłok i pełno rodaków. Jak choćby w katakumbach u świętego Kaliksta. Ledwie wchodzę też do kościółka Quo Vadis.

Późnym południem już trochę znośniej. Pod Koloseum - niespodzianka! Spotykamy pana Zbigniewa Zachara. Góra z górą się nie zejdzie a lubianicy zawsze! A swoją drogą ciekawe, ilu lubianików było na papieskim jubileuszu? Jak dotąd doliczyliśmy się, że jest nas troje - innych proszę o kontakt.

Kończy się ten dzień szczególny ale nie kończy się nasz pobyt w słonecznej Italii. W naszym autobusie długo trwa wymiana wrażzeń. Później Monika ze Szczepanem, górale pienińscy ze Szczawnicy podejmują jeszcze jedną próbę nauczania wszystkich góralskich śpiewanych „100 lat dla Ojca Świętego”. Gwarą, każdą linijkę po dwa razy. A „idzie” to tak:

*Syćka se Wom zycym to i owo
A my Wom zycymy
scynścia zdrowia
Co byście nam Ojce długo zyli
I dlo syckich ludzi
miłość mieli.
Co by Wom Pan Jezus błogosławił
I na długie lata
nom ostawił.
Zycymy Wom zdrowia najlepszego
równemu pstragowi w Morskim Oku
i do tego sieły
do każdziutkiej żyły
w setnym roku!
Oby te zycenia sie spełniły
O to Pana Boga
dziś prosimy.
Prosimy i także Matkę Świntą
niechaj zawsze o Was
tyz pamięta!*

Od górali chyba nikt lepiej by tego nie wyraził, więc trudno się dziwić, że w takim dniu nie oszczędzamy swoich głosów.

Janusz Skowroński
(„Przegląd Lubański” nr 10-11/1998)

*) Zwiastuję Wam radość wielką - mamy Papieża! Najdostojniejszego i Najprzewielebniejszego Pana Świętego Kościoła Rzymskiego, Pana Kardynała Karola Wojtyłę, który przybrał sobie imię Jan Paweł II.

Pielgrzymka z parafii Św. Jadwigi w Lubaniu

Na 25-lecie pontyfikatu Jana Pawła II

Rankiem 11 września po mszy św. odprawionej w kaplicy w intencji pielgrzymów i bezpiecznej podróży, luksusowy autokar Biura Usług Turystycznych „VOYAGER” z Legnicy ruszył w daleką podróż do Italii z 60-ma osobami na dwóch „pokładach”. Pielgrzymkę rozpoczęliśmy, jak to bywa w zwyczaju i z potrzeby serca, modlitwą poranną i godzinkami ku czci Najświętszej Maryi Panny. Później był czas na pieśni i piosenki ze śpiewnika pielgrzymkowego i oczywiście na modlitwę różańcową. Taki porządek dnia mieliśmy przez wszystkie dni pielgrzymki. Ustalił go ks. proboszcz Andrzej Fila. Czas między „zajęciami duchowymi” wypełniały nam przemiłe panie - Elżbieta, współwłaścicielka firmy i zarazem pilot eskapady oraz Danusia, przewodniczka, posiadająca imponującą wiedzę o wszystkich regionach i zabytkach, obejmujących nie tylko cel naszej pielgrzymki ale także regionów dojazdowych.

Polską ziemię opuściliśmy w Zawidowie, gdzie czescy celnicy obejrzel nasze paszporty po raz pierwszy i - jak się później okazało - także ostatni raz.

Pierwszy dłuższy postój miał miejsce w Znojmie, miejscowości w Czechach, tuż przy granicy z Austrią. To strefa wolnocłowa, ceny niskie i umiarkowane, a więc poczyniliśmy znaczne zakupy. Szybko przekroczyliśmy granicę z Austrią. Wiedeń oglądaliśmy już w nocnej poświacie. a zbudził nas pogodny poranek w Północnych Włoszech.

Na dłużej zatrzymujemy się w San Marino. To najstarsza na świecie Republika. Powstała w 301 r., należała do miejscowych księstw i królestw. Niezależność uzyskała San Marino w 1740 r., a od 1862 pozostaje związane z Włochami tzw. układem o przyjaźni, kilkakrotnie wznowianym, ostatnio w 1953 r. Pozostaje w unii monetarnej z Włochami. Liczy ok. 24 tys. mieszkańców i 61 km kw. powierzchni. Jest pięknie położone na wzgórzach. Gospodarka oparta jest na wpływach z turystyki, z emisji znaczków pocztowych i z wyspecjalizowanego rolnictwa. Nie ma tu bezrobocia. Spotkaliśmy tu wielu Polaków pracujących w handlu. Zwiedzamy piękną Bazylikę del Santo, kościół św. Piotra i spacerujemy po urokliwych zakątkach wśród bujnej roślinności śródziemnomorskiej. Jesteśmy zauroczeni pięknym zamkiem pobudowanym na szczytowej skale wzgórza.

Dalej udajemy się w okolice Rimini i w miejscowości Gatteo Mare udajemy się na pierwszy nocleg. Przyjemny akcent, bo właścicielami hotelu są Polacy.

Kolejny dzień - to jeden z najważniejszych w pielgrzymce. Jedziemy do San Giovanni Rotondo, do grobu św. Ojca Pio (zdj. poniżej). Trasa dojazdu urzeka swoją piękną. Półwysep Gargano jest parkiem narodowym. Okolice są piękne - góry i gaje oliwne. Oliwki to drzewa niskie ale długowieczne, żyją do 2 tys. lat. Odwiedzamy obie świątynie, gdzie sprawował posługę kapłańską jeden z największych świętych XX wieku. Mamy szczególne szczęście, gdyż ks. Andrzej - dzięki operatywności naszych pań z biura turystycznego - otrzymuje pozwolenie na odprawienie mszy św. w krypcie przed grobem św. Ojca Pio. W obu świątyniach znajdują się liczne pamiątki po Ojcu Pio, uznane jako relikwie. Zgromadzono w gablotach habity, ornaty, naczynia liturgiczne, różańce, przedmioty codziennego użytku oraz tysiące listów z całego świata, z czasem już pożółkłe, z prośbami o łaski i modlitwy. Główne relikwie św. Ojca Pio znajdują się w bazylice wybudowanej w latach 60-tych XX wieku. Na frontowej ścianie ołtarza, w prezbiterium w ramionach krzyża, znajduje się naczynie z zakrzepłą krwią ze stygmatów. Między nawą główną a prezbiterium na specjalnej konfesji znajduje się fiołka z krwią świętego. Osocze jest zaczerwienione, krwinki opadły na dół. To krew, która używana była do badań. Jest nieskrzepnięta, gdyż zawiera środki przeciwkrzepialne. W prawej nawie



brązowy posąg św. Ojca Pio, który wierni dotykają w miejscu stygmatów.

Nie sposób opisać zachowań ludzi w tych świątyniach przy relikwiach św. Ojca Pio. To wzruszające i osobiste przeżycia osób, które przychodzą tu głównie z tragediami osobistymi lub rodzinnymi prosić o ratunek.

Ludzi jest bardzo dużo, statystyki wykazują, że rocznie grób św. Ojca Pio odwiedza 8 mln osób. To olbrzymia liczba, to ponad 40 tys. osób dziennie. Imponujące jest dzieło materialne św. Ojca Pio - szpital „Dom Ulgi w Cierpieniu” na 1200 miejsc z najnowocześniejszą aparaturą i oddanym personelem, bo tu leczy się duszę i ciało każdego pacjenta. Wypada wspomnieć, że obecnie trwa budowa wielkiego centrum pielgrzymkowego i bazyliką na 10 tys. osób. Nocleg znów w pięknej miejscowości Carpino nad jeziorem zatokowym.

Następnego dnia przejeżdżamy znad Adriatyku nad Morze Tyrreńskie, nad Zatokę Neapolitańską. Zwiedzamy cudownie położoną miejscowość Sorrento. Skąd statkiem na wyspę Capri. Przez kilka godzin podziwiamy przepiękne krajobrazy. Trzeba je utrwalić na zdjęciu, nagrać kamerą lub w ostateczności kupić liczne oferowane widokówki. Pozostaje w pamięci piękny Neapol, Zatoka Neapolitańska, górujący nad okolicą potężny Wezuwiusz. Dalsze cztery noclegi mamy w ośrodku campingowym w bungalowach nad morzem Terracinie. Pierwszy dzień to już poniedziałek, mamy wolne od zwiedzania i wykorzystujemy go na plażowanie.

We wtorek rano wyjeżdżamy do Rzymu. Zwiedzamy najpiękniejsze bazyliki Wiecznego Miasta. Bazylika św. Piotra - największy chrześcijański kościół świata ma około 400 obiektów we wnętrzu, które można zwiedzić i opisać. To gigant, który przytłacza ogromem, a zarazem jest niezwykle przytulny, swojski, gdzie można przeżyć osobiste uniesienie. Jesteśmy tu świadkami cudu. W kryształowej trumnie oglądamy błogosławionego papieża Jana XXIII. By ukryć trupią błądź jego twarzy i rąk pokryto je cienką warstwą wosku. Zmieniono mu tylko zbutwiałe szaty, w których był złożony do grobu 40 lat temu.

Zwiedzamy bazylikę św. Jana na Lateranie i znajdujące się w pobliżu Święte Schody, które jak nakazuje zwyczaj, każdy przeżywa na kolanach. To schody przywiezione z Jerozolimy z pałacu Piłata, którymi szedł biczowany Chrystus, broczący krwią.

Następna to Bazylika Matki Bożej Większej. To tu znajduje się cudowny obraz Matki Bożej Śnieżnej - nazywanej tak z powodu opadu śniegu w środku lata - 5 sierpnia. Ukazująca się Matka Boża kazała zbudować świątynię ku jej czci tam, gdzie spadnie śnieg. Stało się tak na jednym ze wzgórz Rzymu - Eskwilinie. Tu postawiono więc tę wspaniałą świątynię. Przed tym obrazem św. Pius V nakazał modlitwę różańcową w roku 1571, kiedy potężna flota turecka Alego Paszy zagrażała chrześcijańskiej Europie i papieżowi. Naprzeciw jej stanęła mizerna flota Świętej Ligi złożona z okrętów floty weneckiej i hiszpańskiej. Zdarzył się cud. Zwyciężyła flota wspierana modlitwą różańcową. Było to 7.10.1571 r. pod Lepanto, w dzisiejszej Grecji. Dzień ten papież Pius V ogłosił świętem Matki Boskiej Różańcowej. Od tego czasu kult Matki Boskiej Śnieżnej rozprzestrzenił się błyskawicznie na cały świat. W Polsce mamy też kilkanaście kopii Cudownego Obrazu.

Niesamowitych przeżyć i wrażeń dostarczyła nam Bazylika św. Pawła za Murami. To olbrzymi kościół, piękne arcydzieło, jak wszystkie opisane



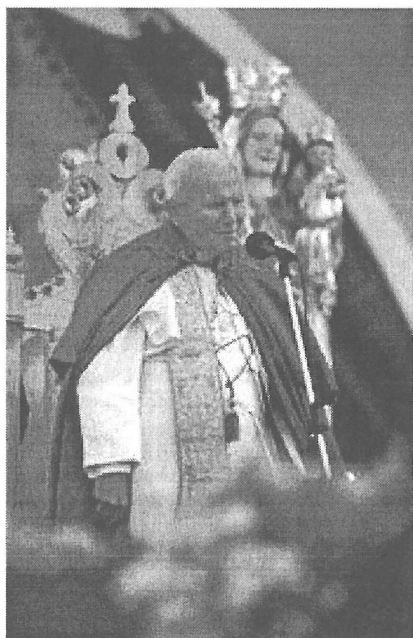
poprzednio. Szczególnie bliska sercu każdego Polaka jest kolekcja 264 medalionów papieży - od św. Piotra do Jana Pawła II. Jedna z legend mówi, że gdy na ścianach bazyliki zabraknie miejsca na następne wizerunki papieży, nastąpi koniec świata. Widzieliśmy osobiście, że miejsca jest jeszcze bardzo dużo.

Środa - 17 września to szczególny dzień. O godz. 10.30 rozpoczyna się audyencja generalna. Wstajemy skoro świt i jedziemy. Mamy dobre miejsca. Jeszcze przed wyznaczoną godziną wśród tłumów ludzi jakieś poruszenie. Ktoś zauważył kawalkadę samochodów od strony kolumnady. Ulicą, którą założył Mussolini, od strony Castel Gandolfo przyjeżdża On - najważniejszy dla nas Człowiek - Jan Paweł II. Mamy to szczęście, że przejeżdża niedaleko naszych miejsc. Widzimy jego radość ze spotkania z tysiącami wiernych, widać gest błogosławieństwa, ale widać też cierpienie w całej Jego sylwetce. Po paru minutach w gronie papieskiego orszaku podjeżdża na wózek pod baldachim przed Bazyliką św. Piotra, witany gromkimi brawami, ten ukochany przez miliony ludzi Człowiek w Bieli. Nasza grupa pielgrzymkowa jest wyczytana jako uczestnik audyencji. Cieszymy się i skandujemy słowa miłości. Główna część audyencji trwa około godziny. Po słowach skierowanych do polskich pielgrzymów Ojciec Świąty udziela apostolskiego błogosławieństwa. Dalsza część audyencji trwa nadal. Papież przyjmuje wszystkich zaproszonych na górną kondygnację placu św. Piotra - duchowieństwo, polityków, młode pary małżeńskie, sportowców, orkiestrę, kleryków z Łodzi. Nie zrobię błędu jeżeli podam, że przyjął z 300-400 osób. Godne jest wielkiego podziwu, skąd w Nim tyle siły, by sprostać takiemu wysiłkowi.

Dalszą część dnia spędzamy bardzo aktywnie na zwiedzaniu dalszych zabytków Rzymu. Zwiedzamy Plac Hiszpański ze słynnymi schodami, Fontannę di Trevi, do której prawą ręką przez lewe ramię wrzucamy „grosik”, by tu kiedyś wrócić. Następnie zwiedzamy Plac Wenecki, Panteon, Kapitol, pomnik Emanuela II - Ojca Republiki Włoskiej, Więzienie Mamertyńskie, w którym według przekazów więziony był święty Piotr.

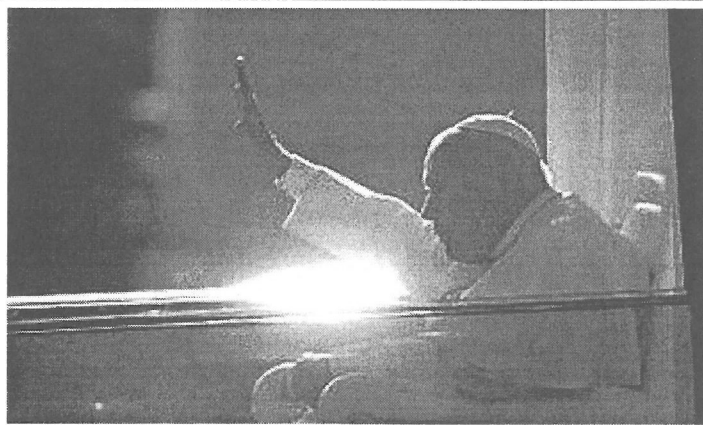
Widzimy Forum Romanum i inne budowle starożytnego Rzymu, znajdujące się 11 metrów poniżej dzisiejszego poziomu okolicznych budowli, a zwiedzanie kończymy na Koloseum.

Następnego ranka - to już czwartek - żegnamy przyjazną Terracinę i udajemy się do Pizy. Tu zwiedzamy centrum religijne - Campo dei Miracoli. Wszystkie budowle zabytkowe z marmuru kararyjskiego. Nic dziwnego, w pobliżu Pizy jest miejscowość Carrara z pokładami tego cennego marmuru. Zwiedzamy Baptysterium, olbrzymią budowlę gotycką w kształcie rotundy. Najcenniejsza wydaje się być romańska katedra, którą rozpoczęto budować w XI wieku. Część osób zwiedzała także cmentarz Campo Santo z XII - XV w., a niektórym udało się zaliczyć słynną kampanilę - krzywą wieżę. Ona jest rzeczywiście tak krzywa, że podziw bierze, jak ona może w takim pochyleniu stać i nie runąć?



Pierwszy raz zetknęłam się z kardynałem Wojtyłą w 1973 r w Odrowążu Podhalańskim, kiedy udzielił mi Sakramentu Bierzmożenia. Następne spotkania miały miejsce w Ludźmierzu na uroczystościach Maryjnych, gdzie znajduje się figura Królowej Podhala. Wcześniej koronacji tej figurki dokonał biskup Wojtyła w 1963 roku.

Mówi się, że Matka Boża Ludźmierska przekazała tron naszemu papieżowi, ponieważ w czasie tej uroczystości wypadło berło Madonnie i biskup Wojtyła pochwycił je.



Po atrakcjach pizańskich nocleg w luksusowym „Golf Hotel” w Pontremoli, a rano wyjazd do Turynu - trzeciego i ostatniego z głównych celów pielgrzymki. W Turynie mamy dużo wolnego czasu. Przewodniczka daje nam swobodę wyboru spędzenia czasu. Zwiedzamy kościół św. Dominika, później św. Wawrzyńca, gdzie ku naszej radości spotykamy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Na Piazza Castello - placu zamkowym - oglądamy barwną próbę generalną przed jutrzejszą przysięgą młodych „carabinieri”.

Najważniejszym obiektem, do którego tu przyjechaliśmy jest katedra z Kaplicą Świętego Całunu. Całun turyński to największa relikwia chrześcijaństwa. Minęły bezpowrotnie lata, kiedy autentyczność tej relikwi była poddawana w wątpliwość. Dopiero w 2001 roku włoscy uczeni wykonali bardzo skomplikowane i najnowocześniejsze urządzenia i nimi przeprowadzili badania, które potwierdziły autentyczność całunu. W bocznej nawie katedry jest prezentowane zdjęcie całunu, które objaśnia miejscowa przewodniczka, a na nasz język tłumaczy nam niezawodna pani Danusia. W tej samej nawie, w pobliżu prezbiterium znajduje się Kaplica Świętego Całunu, oddzielona od nawy szybą pancerną. Na relikwiarzu rozciągnięty jest płat białego płótna idealnego rozmiarami z Całunem. Jest to wydłużony prostokąt o bokach 436 cm x 110 cm. Przeżywamy tu chwile wzruszenia, jesteśmy świadomi tego, że przed nami za pancerną szybą znajduje się płótno, w które zawinięto ciało Naszego Zbawiciela.

Podbudowani i odrodzeni duchowo wracamy z pielgrzymki do naszych rodzin i naszej parafii. Zapewne każdy z nas oczekuje osobistych owoców tej pielgrzymki. Oby wszystkim spełniły się te oczekiwania.

Kazimierz Wojciechowski
(„Przegląd Lubański” nr 10-11/2003)

Ślubny prezent

Będąc studentką AM w Krakowie należałam do wspólnoty akademickiej. W 1981 r. brałam czynny udział w białym marszu w Krakowie po zamachu na Ojca Świętego.

Pierwsza i druga pielgrzymka Jana Pawła II do Polski była dla mnie największym przeżyciem, brałam czynny udział w spotkaniach młodzieży akademickiej z Ojcem świętym na Błoniach Krakowskich. Papież pozostanie dla mnie największym autorytetem, który bardzo ceniłam i wciąż cenię. Był pośrednikiem między mną a Bogiem. Dzięki niemu nauczyłam się godnie żyć i kochać drugiego człowieka.

Kiedy brałam ślub w 1987 roku Ojciec Świąty przysłał mi osobisty telegram z życzeniami oraz list z błogosławieństwem na dalszą drogę życia. Poczułam się bardzo wyróżniona.

Był to najpiękniejszy prezent, który dostaliśmy wraz z mężem w tym szczególnym dniu.

Janina Pawłowska
ŁCM Lubań, asystent Pracowni Mikrobiologii

Wreszcie usłyszeliśmy słowa: „Ojciec Świąty jest już wśród nas”. Wzmogły się brawa i okrzyki. Potem papież przejechał dwukrotnie swym samochodem między pielgrzymami. Mogłam zobaczyć z odległości zaledwie 3-4 metrów jego pochyloną sylwetkę i niezwykle skupioną, opaloną twarz.

Moje spotkanie z papieżem

Zmęczona i nieco rozczarowana jechałam do Legnicy na spotkanie z Ojcem Świątym. Poprzedniego dnia byłam bowiem we Wrocławiu na owej „Statio Orbis”, gdzie kończył się 46 Światowy Kongres Eucharystyczny. Zmarznięta i cała przemoczona stałam tam przez wiele godzin w takim tłoku, że trudno było się obrócić. Plac przeznaczony na papieską mszę świętą we Wrocławiu został wybrany niezbyt szczęśliwie i źle nagłośniony. Przybycie papieża, Jego pełna głębokich treści homilia sumująca Kongres, dodawały tłumowi otuchy.

W Legnicy było zupełnie inaczej. Zaskoczył mnie przede wszystkim porządek organizacyjny, którego brakowało we Wrocławiu. Samochód należało pozostawić na parkingu przy wjeździe do miasta, a na miejsce spotkania z Ojcem Świątym dowoziły nas - pielgrzymów - miejskie autobusy.

Bez trudu dostałam się na plac i do „swojego” sektora, czego nie udało mi się zrobić we Wrocławiu. Mogłam nawet usiąść, gdyż w sektorze był względny luz. W oczekiwaniu na papieża śpiewaliśmy pieśni i co chwila spoglądaliśmy w górę, czy nie lecą helikoptery. Wreszcie pojawił się pierwszy, potem kolejne. Były witane entuzjastycznie poprzez wielotysięczny tłum.

Wreszcie usłyszeliśmy słowa: „Ojciec Świąty jest już wśród nas”. Wzmogły się brawa i okrzyki. Potem papież przejechał dwukrotnie swym samochodem między pielgrzymami. Mogłam zobaczyć z odległości zaledwie 3-4 metrów jego pochyloną sylwetkę i niezwykle skupioną, opaloną twarz.

Niespodziankę sprawiła również pogoda. Piękne, słoneczne niebo i ani kropli deszczu! Zdawało się, że legnicka ziemia także i w ten sposób wyraża swą radość z goszczenia Następcy Świętego Piotra.

Rozpoczęła się msza święta. Ksiądz biskup Tadeusz Rybak powitał Ojca Świętego ciepłymi słowami, przedstawiając jednocześnie drogiem gościom swą własną diecezję.

Homilia papieska, jakże inna od wrocławskiej, była przez wszystkich uważnie słuchana. Ojca Świętego nie można bowiem słuchać „byle jak”, gdyż jak powiedział jeden z dziennikarzy „jemu nie zależy na żadnym elektoracie”. Więc warto go słuchać uważnie.

Swą legnicką homilię papież rozpoczął od ewangelicznego „Magnificat”, rozważając słowa Maryi w świetle Eucharystii. Potem przypomniał bitwę na Legnickim Polu z 1241 r., podkreślając jej znaczenie dla Polski i całej ówczesnej chrześcijańskiej Europy. O Henryku Pobożnym, który wówczas zginął, papież powiedział, że kierowała nim „...chęć obrony ojczyzny... i wola powstrzymania wojsk mahometańskich zagrażających chrześcijaństwu. (...) Zdaje się, że motywy te były nierozłączne.”

Dalej papież zwrócił uwagę na problemy społeczne, w odniesieniu do Eucharystii, apelował, by troszczyć się o ubogich. Mówił: „Jest wielkim zadaniem dla tego pokolenia wszystkich chrześcijan (...) nieść światło Chrystusa w życie społeczne. Nieść je na współczesne aeropagi, ogromne obszary, dzisiejszej cywilizacji, kultury, polityki i ekonomii...”

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

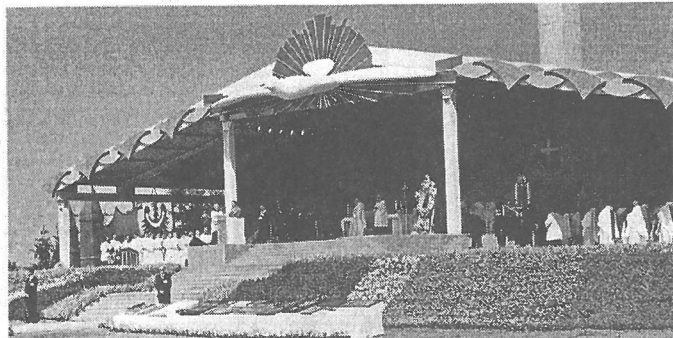
MIESIĘCZNIK LOKALNY

LUBAŃ (MIASTO I GMINA)
• OLSZYNA • LESNA
• PLATERÓWKA
• SIEKIERCZYN
NR 6 (66)
CZERWIEC 1997
CENA 1,50 zł

INDKES 321745 ISSN 1232-4110

Papież Jan Paweł II w Legnicy

SPOTKANIE Z OJCEM ŚWIĄTYM



Drogi Czytelniku!
Dzień 2 czerwca 1997 roku przejdzie do historii jako epokowe wydarzenie dla wspólnot lokalnych w Diecezji Legnickiej. Dla wielu mieszkańców naszych miast i gmin był okazją do osobistego spotkania z Ojcem Świątym Janem Pawłem II. Pielgrzymi przybywali na nie pociągami, samochodami a nawet pieszo! Wraz z diecezją jest wiele, ale chrześcijaństwo na tych ziemiach ma swoją drogą i bogatą tradycję - podkreślił papież. Swą homilię poświęcił Ojciec Świąty zagadnieniom: „Stosunek do historii i kultury, do tradycji i przyszłości”.

Przypomnieli, że praca jest dla człowieka, nie zaś człowiek dla pracy. Dokładnie o legnickiej wizycie Jana Pawła II przeczytacie Państwo wewnątrz numeru, który gorąco polecam.

Janusz Skowronski

Na okładce:
Papież Jan Paweł II podczas mszy w Legnicy (fot. Antoni Popielewicz). Tekstowe zdjęcie w drugim numerze można zobaczyć w Zakładzie FOTO-STUDIO-LAB p. Ryszarda Dawidewskiego w Lubaniu (kolo Wrocławia PKS), tel. 713 56 34.

Pomyślałam, że te słowa nie odnoszą się do mnie. Cóż ja, zwykły „zjadacz chleba” mogę zmienić w polityce i ekonomii? Są to dziedziny niedostępne mojemu działaniu. Ale w ślad za pierwszą przyszła druga refleksja. Pomyślałam, że nie mogę uchylać się od odpowiedzialności. Podpowiedziały mi to słowa papieża z poprzedniego dnia. We Wrocławiu Ojciec Świąty mówił, że każdy z nas dźwiga część odpowiedzialności za głód na świecie. Każdy z nas jest też chyba odpowiedzialny za kulturę, politykę, ekonomię, choćby pozornie nie miał na nie wpływu.

Najbardziej utkwiły mi w pamięci słowa Ojca Świętego, że praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy. I choć odnosiły się one głównie do pracodawców, by nie wyzyskiwali swych podwładnych, zrozumiałam, że nigdy nie wolno mi zgodzić się na pracę w warunkach nieludzkich, poniżających moje człowieczeństwo.

Spotkania z papieżem zawsze pobudzały mnie do głębokiej refleksji. Tak było i tym razem.

Oprócz zadumy wyniosłam z Legnicy coś jeszcze innego - atmosferę radości i świętowania, do której nawoływał biskup Chrapek jeszcze przed przyjazdem papieża. „Gaude Mater Polonia” śpiewano Ojcu Świętemu na wrocławskim lotnisku. Ale cieszy się z tej wizyty każdy Polak. Na legnickim placu spotkałam znajomych z Lubania, Olszyny, Gryfowa. Radośni i pełni dumy serdecznie uśmiechali się do siebie. Wśród herbów obecnych na mszy świętej bez trudu znalazłam herb Lubania, Leśnej, Siekierczyna... Przypominały mi się wówczas słowa refrenu młodzieżowego hymnu wrocławskiego Kongresu:

„Abyśmy byli jedno, podajmy sobie ręce.
Abyśmy byli razem i jedno mieli serce
Dzielmy się chlebem, dzielimy się niebem.
Niech się odmieni oblicze ziemi, tej ziemi.”

Genowefa Tymbrowska
(„Przegląd Lubański” nr 6/1997)

2 czerwca 1997 - miało miejsce historyczne wydarzenie - spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II. Na legnickim lotnisku, miejscu sprawowania liturgii i spotkania z Ojcem Świątym, przy pięknej pogodzie zgromadziło się ponad 300 tys. uczestników. Podczas Eucharystii Jan Paweł II w swoim słowie podkreślił wagę pracy ludzkiej i konieczność troski o ludzi pracy. Ukoronował też papieskimi koronami XIII. wieczny Obraz Matki Bożej Łaskawej z Krzeszowa. Po południu, nawiedził legnicką katedrę. Na całej trasie przejazdu przez miasto, towarzyszyły Ojcu Świątemu radość i entuzjazm bardzo licznie zgromadzonych pielgrzymów.

W numerze m. in.:

„OD CZAPAJEWA DO ...” II, O NASZEJ GWARZE II



CZATA

Miesięcznik Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej

ROK I NR 6

MAJ 1999



Potężni
wiarą
Błogosławieni
czystego
serca



Spotkaliśmy się
w Starym Sączu
16 czerwca 1999 roku

Podpisano również umowy o współpracy w sprawach granicznych oraz współpracy w odprawie granicznej.

ukazujący człowieka jako istotę nieznaną i tajemniczą¹.

Compositum humanum

CZŁOWIEK W FILOZOFII KAROLA WOJTYŁY

Przez długie 12 dni przebywał w Ojczyźnie Jan Paweł II. Mottem pielgrzymki były ewangeliczne słowa „Bóg jest miłością”. Papieskie homilie były osnute wokół Kazania na Górze, tego – mówiący językiem współczesnym – programem chrześcijaństwa „na tak”. Integralną ich częścią jest filozofia człowieka, będąca od początku posługi kapłańskiej Karola Wojtyły w centrum jego zainteresowania i nauczania.

W artykule „Osoba: podmiot i wspólnota” zamieszczonym w XXIV t. „Roczników Filozoficznych” z 1976 r. Karol Wojtyła pisał: „Problemy podmiotowości człowieka posiada dziś kapitalne znaczenie filozoficzne. Na jego froncie przesłają się wielorakie tendencje, założenia i orientacje [...]. Prócz tego problem podmiotowości osoby [...] narzuca się dzisiaj jako jedno z centralnych zagadnień światopoglądowych, które stoją u podstaw ludzkiej „praxis”, u podstaw moralności (a więc i etyki), u podstaw kultury, cywilizacji i polityki”. Zdaniem autora, na gruncie rozwiązywania tajemnicy człowieka spotyka się dwie orientacje, obie wyrosłe z racjonalizmu i empiryzmu. Jest to, z jednej strony, antropocentryzm usiłujący „wytworzyć przekonanie, że człowiek jest wyłącznie przedmiotem nauki i wiedzy”, z drugiej strony, antropocentryzm, w formie „teocentryzmu”, przekraczający ograniczenia racjonalizmu, a przede wszystkim empiryzmu, sięgający przez to głębiej,

Według Karola Wojtyły, optymalnym, jedynie możliwym sposobem rozwiązania tajemnicy człowieka jest odwołanie się do Pisma Świętego (Objawienia), którego immanentną cechą jest „antropocentryzm”, „bowiem jest skierowane na człowieka”. Ono to, przez Jezusa Chrystusa, Boga – człowieka, ukazuje pełnię prawdy o samym człowieku, gdyż sytuuje go w centrum widzialnego wszechświata. Dzięki temu człowiek, będąc mikrokosmosem, odzwierciedla w sobie całą wielowarstwową strukturę makrokosmosu. Z tego też powodu „w organizacji człowieka ma swe miejsce i warstwa fizyczna – materialna i wyższa organiczna, i jeszcze wyższa psychiczna, i wreszcie najwyższa duchowa”². Człowiek zatem, usytuowany w centrum stworzonego świata materialnego, jest w nim bytem najdoskonalszym. Ustępuje on jedynie Bogu – swemu stwórcy i celowi. Odmienność człowieka od innych bytów stworzonych polega na tym, że w nim zgodnie współistnieją, wzajemnie się przenikając, elementy materialne i niematerialne oraz duchowe. Ta strukturalna zależność, to swoiste „compositum humanum”, szczególnie obecność w niej elementu duchowego, nie pozwala redukować człowieka tylko do samej materii, gdyż ta, choć jest częścią owej struktury, nie stanowi jej istoty. Czynnikiem istotnym, konstytutywnym, wynoszącym niejako człowieka ponad świat materialnych bytów stworzonych, jest pierwiastek duchowy. To on czyni z człowieka zupełnie inną jakość, zdecydowanie odmienną od pozostałych elementów „makrokosmosu”. Zatem tym, co decyduje o jakościowej odmienności owego „compositum humanum”, jest komponent duchowy – dusza.

Karol Wojtyła w swoim określeniu relacji między duszą i ciałem odwołuje się do Arystotelesa i Tomasza z Akwinu. Dusza jest tu „formą”, rozumianą jako podstawa substancjalnego konstytuowania się, jako podstawa działania i zasada celowości. Ciało zaś jest odpowiednikiem „materii pierwszej”, czyli czystej potencjalności. Oba te elementy, dusza i ciało, określają i tworzą istotę substancjalną człowieka. Z racji swej cielesności człowiek jest częścią przyrody. Podobnie jak inne elementy przyrody ożywionej, zwłaszcza zwierzęta, ma zdolność reagowania na bodźce, czyli jest zewnętrznie zdeteminowany przez dynamiczne związki łączące go z przyrodą. Jednak sam element materialny – ciało, choć istotny w zespoleniu materialno – duchowym, nie czyni jeszcze człowieka, nie jest jego istotą. Dlatego też żadne defekty zewnętrzne ciała ani jego uszkodzenia, a nawet utrata pewnych jego części (np. palca, ręki, nogi, oka itp.) nie powodują destrukuralizacji owego „compositum humanum”, nie degradują go. Istoty człowieka trzeba szukać nie w jego cielesności i związkach z przyrodą, ale w drugim komponencie – duszy.

Karol Wojtyła ujmuje zatem człowieka jako „compositum humanum”, którego najistotniejszą cechą jest jedność cielesno – duchowa. To, co w nim materialne, cielesne, jest dostępne poznaniu zmysłowemu, a to, co duchowe, jest temu poznaniu niedostępne – chociaż przejawy jego istnienia są treścią poznania zmysłowego. Dwie się tak dlatego, że dusza, konstytuująca jedność „compositum humanum”, jest niepoznawalna przez jakiegokolwiek doświadczenie. Człowiek dostrzega jedynie skutki jej istnienia i dla niej szuka wytłumaczenia.

Dzięki posiadaniu duszy i jej nadrzędnej roli w strukturze, człowiek może przekraczać samego siebie, uniezależniać się od uwarunkowań, którym podlega ze względu na to, iż jest również ciałem. Ma

możliwość uwolnienia się od ograniczeń czasoprzestrzennych, od zmienności i przygodności, ma możliwość „nawiązania kontaktu” z Bogiem. Przez zdolność transcendencji (która jednocześnie jest człowiekowi zadana, gdyż jego obowiązkiem jest permanentne przekraczanie siebie) może on zbliżyć się do swego pierwowzoru, może uczestniczyć w istnieniu samego Boga. Ciągłe transcendując, nieustannie zmierzając do Boga człowiek realizuje wartości sakralne, które są najwyższą sferą jego bytowania, wymiarem jego najpełniejszej autorealizacji. Przeżywając je człowiek najpełniej się potwierdza i najsilniej urzeczywistnia, gdyż zbliża się do swego celu ostatecznego. Dzięki temu człowiek staje się bytem osobowym. Gdyby pozbawić go tej możliwości, jego sytuacja stałaby się dramatyczna. Dlatego też dramatem humanizmu ateistycznego w ujęciu Karola Wojtyły, jest to, że odbiera on „człowiekowi jego transcendencję, niweczy jego ostateczny, definitywny, osobowy sens”³. Myśl ta wynika z przekonania, że uznanie człowieka za dobro najwyższe, nieuznawanie żadnych wartości ponad człowiekiem jest jednoznaczne z pozbawieniem go jego istoty. Konsekwencje tego są tak dalekie, że czynią człowieka niezdolnym do poznania dobra i prawdy oraz przeżycia piękna. Dlatego zdaniem Karola Wojtyły, osobowy byt człowieka ma sens dopiero wtedy, gdy zachodzi w realizacji do Boga – osoby najdoskonalszej, nieskończonej, nieograniczonej.

Fragment artykułu
majora Leszka Duczynskiego
zamieszczonego w Biuletynie
ŁOSG „CZATA” nr 6/1999

Buty

(...) Od czasu do czasu zaglądam w różne miejsca w kraju, w szczególny sposób związane z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Takie mam zainteresowania – zgłębiać biografię tej nieprzeciętnej postaci. (Trud tych moich zainteresowań został zresztą wynagrodzony udziałem w uroczystościach 20-lecia pontyfikatu papieża – Polaka, o czym piszę w innym miejscu.)

Więc gdzieś w krakowskim, pod Gdowem, trafilam do Niegowici. Małej wioski, będącej po wojnie pierwszym miejscem pracy młodego księdza – Karola Wojtyły. Przybył na tę wiejską parafię wprost po studiach z Rzymu, miasta, do którego miał w 30 lat później powrócić.

Drogą szła starsza kobiecina. Wiek wskazywał, że powinna znać pierwsze powojenne lata i historię swojej parafii. I nie myliłem się. Gdy zagadnąłem o Ojca Świętego, rzekła z politowaniem:

– Panie, on tu taki biedaczek przyszedł. I wioska złożyła się i kupiła mu nowe buty! Bo miał takie stare!

Czyż mogli sądzić wówczas niegowicianie, że ich wiejskiemu księdzu dane będzie zużyć jeszcze niejedną parę butów?

Bo jak ostatnio skrupulatnie podsumowano 20-lecie pontyfikatu Jana Pawła II, polski papież przebył dystans 1.118.299 km, co odpowiada trzykrotnej odległości Ziemi od Księżyca, odbywając 84 pielgrzymki zagraniczne i 134 podróże po Włoszech, odwiedzając 117 państw świata i rozmawiając z 766 głowami państw i szefami rządów. I pomyśleć, że przed dwoma dziesiętlatkami lat, Karol Wojtyła, kardynał-poeta z Krakowa, tuż przed udaniem się na rozstrzygające konklawe, zdołał napisać:

Ziemia polska przebiega w zieleń, jesieniach i śniegach

Chlonie ją pieszcy wędrowiec – z krańca do krańca trudno przejść.

I ptak nie przeleci tak łatwo, lecz samolot

W godzinę pochłonie tę przestrzeń –

*Ojczyznę zamkniętą w swój kwadrat.**

Coś musi być w tych papieskich butach, bo wyczytałem ostatnio, że to, co najbardziej imponuje przeciętnemu mieszkańcowi tzw. Zachodu w Ojcu Świętym to jego prawdziwa a nie tylko tytułowa świątobliwość, jego całkowite pogrążenie w żarliwej modlitwie i całkowita obojętność na sprawy materialne.

Żaś – ponoć – jedyną rzecz, którą naprawdę ceni to stare buty, jeszcze polskie, które niestety coraz rzadziej może nakładać, bo coraz trudniej mu chodzić po górach.

Janusz Skowroński
(„Przegląd Lubanowski” nr 11-12/1998)

*) Poemat „Stanisław” opublikowany został w 1979 r. już po wyborze na Stolicę Piotrową.

25 lat pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II

Wielki Kolega

Jak podróżowałem z Antygoną

Od lat zgłębiał biografię Jana Pawła II. Zaprowadziło mnie to nawet do Rzymu, gdzie dokładnie pięć lat temu równie uroczystie obchodzono rocznicę papieskiego pontyfikatu. Jak wielkie jest to przeżycie, zrozumie tylko ten, kto miał okazję do spotkania z Ojcem Świętym, i to właśnie 16. października. Ja miałem

Bo od ćwierćwiecza cały świat – a szczególnie w tym dniu, w rocznicę słów *Annuntio vobis gaudium magnum: habemus Papam!* *, wypowiedzianych przez kardynała Pericle Felici – mówi tylko o Janie Pawle II.

Nim do mojego wyjazdu doszło, przebiegałem się przez kolejne eliminacje konkursu wiedzy o Papieżu-Polaku, by w końcu „wylądować” w Lublinie, na KUL-u. A stamtąd – będąc w grupie laureatów – pojechałem prosto do Rzymu. Traktuję to do dziś jako wielką życiową przygodę, wydarzenie, które pamięta się na zawsze.

Rok później zaszło kolejne zdarzenie.

Lubelscy organizatorzy postanowili powtórzyć konkurs o Janie Pawle II. Dwudniowe zmagania wyznaczono w Świdniku pod Lublinem, gdzie – oprócz zestawów pytań – przygotowano nam spotkanie z dawnymi przyjaciółmi Karola Wojtyły. Tam poznałem panią Wandę Półtawską, lekarzkę, więźniarkę obozu Ravensbrück (przejmującą się jej obozowe wspomnienia „I boję się snów”), osobę, która należy do Papieskiej Rady do Spraw Rodziny i Papieskiej Akademii „Pro Vita”. Ci, którzy interesowali się procesem beatyfikacyjnym Ojca Pio wiedzą zapewne, że to u niego prosił o boże wstawiennictwo młody kapłan Karol Wojtyła w ratowaniu życia Wandy Półtawskiej. W wiele później Jan Paweł II wyniósł Ojca Pio na ołtarze, zaś przypadek Wandy Półtawskiej był rozpatrywany w procesie beatyfikacyjnym.

Drugą z poznanych wówczas osób była Halina Królikiewicz-Kwiatkowska, koleżanka Karola Wojtyły z lat gimnazjalnych, a więc wadowniczych i późniejszych, studenckich. Spotkanie z nią odbywało się po finałowym konkursie. Sala, znacznie większa od naszego „Osadnika”, wypełniona była po brzegi, mnóstwo młodzieży.

- Karol Wojtyła, dziś Ojciec Święty Jan Paweł II to nasz wielki kolega – wyjaśniała Halina Kwiatkowska, aktorka, profesor krakowskiej PWST.

Mówiła tak ciekawie, że nie sposób było przerwać. W pewnej chwili zreflektowała się, spojrzała na zegarek i głośno oznajmiła, że musi już kończyć, bo nie zdąży na pociąg z Lublina do Krakowa. Szybko zgłosiłem jednemu z organizatorów, że przecież mam samochód i po spotkaniu wracam nim do Krakowa, więc gdyby pani Kwiatkowska zgodziła się, to odwożę. Niech tylko pozostać dłużej i poopowiada...

Wiedząc, że znalazła się osoba, dzięki której posłuchamy dłużej o życiu Karola Wojtyły poszła przez mikrofon.

W dwie godziny później wiozłem koleżankę papieża, i wtedy to Halina Kwiatkowska wróciła raz jeszcze do wspomnień.

- W Wadowicach były dwa osobne gimnazja – męskie, imienia Marcina Wadowity, do którego chodził przyszły papież, a którego dyrektorem był Jan Królikiewicz, mój ojciec i żeńskie, noszące imię Michaliny Mościckiej, do którego chodziłam ja – wtajemniczała mnie w szkolne sprawy Halina Kwiatkowska. - Karol bardzo do-

brze, wręcz znakomicie się uczył i ...nie dawał odpisywać szkolnych pracowań. Za to bardzo chętnie pomagał słabszym uczniom, wołał taką pomoc. Był wysportowany, grał w piłkę, pływał, wędrował po górach. I czytał trudne, niezrozumiałe dla nas, bo filozoficzne książki. Od najmłodszych lat biła od niego niezwykła pobożność.

Raz zdarzyło się, że koledzy Karola pobili w szkole pewnego chłopaka, który w obecności Karola przeklinał.

Oba gimnazja udzielały się na gruncie teatralnym, Wspólny teatr szkolny istniał tu od 1934 roku a gimnazjalistki i gimnazjaliści mogli spotykać się na próbach. Halina Królikiewiczówna i Karol Wojtyła należeli do zespołu teatralnego. Jedną ze sztuk, które wówczas wystawiono, była „Antygoną” Sofoklesa.

Wszyscy pamiętamy niezapomniane spotkanie z Ojcem Świętym na wadowickim Rynku w 1999 roku, gdy papież wrócił do wspomnień.

Tu wszystko się zaczęło. I kapłaństwo się zaczęło, i teatr się zaczął... – powie tysiącom wadowiczankom Jan Paweł II i bezbłędnie przypomni pierwszą kwestię Antyfony:

O ukochana siostró ma Ismeno...

Halina Kwiatkowska jest szczególnie dumna, że ją zapamiętał, bo to ona grała tytułową Antygonę. Później były kolejne sztuki – „Ułani księcia Józefa”, „Balladyna”, „Śluby panińskie”. Wojtyła recytował „Promethidion”. Do Norwida, ulubionego poety, po wielokroć znajdziemy odwołania do dziś, choćby w papieskich homiliach.

Nie było siły, na trasie musiałem zapytać Antygonę z Wadowic o kremówkę. Zrobiły po 1999 roku oszałamiającą karierę, są – dzięki papieżowi – najbardziej znanym wadowickim produktem.

- Naprzeciw kościoła – wyjaśniła pani Kwiatkowska – mieściła się cukiernia Karola Hagenhubera. Wiedeńczyk, cukiernik przywiózł do Polski przepisy najznakomitszych słodkości. Kremówki, dwie warstwy francuskiego ciasta, przełożone żółtą kremową masą, lekką i puszystą, o posmaku wanilii, rozpląwały się w ustach. Wbrew krążącym do dziś plotkom, nie zawierały alkoholu i kosztowały piętnaście groszy. Po maturze koledzy z klasy Karola założyli się, kto zje najwięcej tych olbrzymich ciastek. Nie pamiętam, ile zjadł Karol, ale zakład przegrał, bo kolega zjadł ich o jedną więcej. A potem – żeby już do końca pokazać kto tu jest najlepszy, „poprawił” jeszcze jedną, piętnastą sztuką!

To wspomnienie tak bardzo rozśmieszyło Ojca Świętego.

Potem była polonistka w Krakowie. Halina Królikiewiczówna i Karol Wojtyła podjęli studia na tym samym kierunku. Ich rok obfitował w znane później nazwiska: Wojciech Żukrowski, Tadeusz Hołuj, Tadeusz Kwiatkowski, przyszły mąż pani Haliny, Jerzy Bo-



Halina Kwiatkowska

WIELKI KOLEGA

ber, Juliusz Kydryński, znacznie starszy brat Lucjana, znanego konferansjera i dziennikarza muzycznego.

- Miewaliśmy próby teatralne w domu u pani Kydryńskiej, wtedy młodszego Lucjana sadzaliśmy wysoko ...na piecu, aby nam nie przeszkadzał.

Później pani Kydryńska wiele pomagała młodemu Karolowi, zwłaszcza po wypadku, gdy w 1944 roku potrafiła go niemiecka ciężarówka, czy trzy lata wcześniej - po śmierci ojca.

O każdym ze studentów polonistyki krążyły fraszki. Koledzy szybko opisali bujną czuprynę Karola, z którą nigdy nie umiał sobie poradzić. Pani Halina przytacza z pamięci:

Młodym rybom brak podniebień,

Czy Wojtyła ma już grzebień?

Chwilę później, gdy robimy krótki postój pod Sandomierzem, bo z Lublina do Krakowa droga daleka, wyciągam z bagażnika książkę i proszę panią Kwiatkowską, aby zapisała mi na ostatniej stronie tę fraszkę kolegów-polonistów.

- Dobrze się składa - mówię - bo mam przy sobie „Poezje i dramaty” Karola Wojtyły, z których także padają pytania na konkursach o Janie Pawle II.

Teraz mam uzupełnione o niezwykle wpis Antygony.

- Gdy przed wakacjami ukazał się plan zajęć na nasz drugi rok akademicki 1939/40, Karol Wojtyła przejechał palcem i mruknął do siebie: *Nie, to nie jest to...* Ale wiadomo - wybuchła wojna i zajęcia nie doszły do skutku. Dopiero po latach mogłam się domyślić - wspomina Halina Kwiatkowska - co to zdanie znaczyło. Już wtedy czułam, że nie tędy będzie wiodła jego droga...

Mijały lata. W 1946 roku Halinie i Tadeuszowi Kwiatkowskiemu urodziła się córka, Monika.

- Poprosiliśmy naszego kolegę, od 2. listopada już księdza, aby ochrzcił nasze dziecko - pani Halina chorowała i nie mogła wychodzić z domu. Zgodził się z ochotą, przyszedł, był stremowany i bardzo przejęty. Chrzcił pierwsze dziecko w życiu, w dodatku naszą córkę - pani Kwiatkowska jak dziś pamięta odległe wydarzenia. - Wyjeżdżał do Rzymu, w przedpokoju zostawił swoją, podobną do konduktorskiej, torbę. Z niej wypadła mała paczuszka, owinięta w szary papier. Spod niego wyglądały dwie grube czarne chleba, przełożone plasterkiem słoniny. Nielekkie to były czasy, ale przepakowałyśmy z mamą prowiant młodemu księdzu, dodając naszych smakołyków. Karol nigdy nie dbał o własne wygody.

Przegadaliśmy całą drogę. To znaczy, ja zadawałam pytania, może czasem niemądre, może zbyt szczegółowe, a pani Kwiatkowska cierpliwie odpowiadała na wszystkie. Zorientowała się, że jestem nie tylko finalistą papieskich konkursów, ale i dziennikarzem. Obiecałam, że rozmowy nie wykorzystam dziennikarsko. No chyba, że...

Gdy w dali ujrzeliśmy światła Krakowa, rzekła na podsumowanie podróży:

- To jest nasz Wielki Kolega i wie pan, co jest w nim dla nas najcenniejsze? Że tam, w Watykanie czy Castel Gandolfo, zintegrował nas wokół swojej osoby. Nas, koleżanki i kolegów, dawnych gimnazjalistów z Wadowic. Jeśli ktoś może mi czegoś zazdrościć, to wspólnych spotkań koleżeńskich. Byliśmy na 60-leciu matury, planujemy 65-lecie. Pielęgnowujemy te rocznice, choć coraz nas mniej zasiada z Ojcem Świętym do stołu.

- A jak się wówczas zwracacie do Jana Pawła II?

- Zawsze Ojcie Świąty, nigdy na „ty”. Chociaż potem czasowniki padają w drugiej osobie. Tylko dwóch bliskich, szkolnych kolegów wykorzystuje „przywilej” i zwraca się do Ojca Świętego po imieniu.

Nie Karol, tylko Lolek. Ale czynią to rzadko, zwłaszcza bez obecności osób trzecich.

Pomny słów pani Kwiatkowskiej, w rok po tej rozmowie, sam zorganizowałam spotkanie swojej klasy maturalnej. Akurat wypadło 25-lecie matury. I dobrze, bo dziś nie spotkalibyśmy się już w tym składzie. Gdy powiedziałem na początku spotkania, że inspiracją do tego stała się rozmowa z koleżanką szkolną Jana Pawła II, jeden z moich kolegów, Krzysztof Kuliński, dziś znany aktor i wykładowca PWST we Wrocławiu, zapytał:

- A skąd znasz panią profesor?

Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że...podróżowałam z Antygoną.

Od tamtej podróży minęły cztery lata. Poczułam wielką ulgę i radość, że mogę być zwolniony z dochowania danego słowa. To, co wtedy usłyszałem na trasie z Lublina do Krakowa, teraz ukazało się drukiem. W dwudziestym piątym roku pontyfikatu Ojca Świętego, moja dawna pasażerka napisała książkę. To chyba oczywiste, że nadała jej tytuł „Wielki Kolega”. Przeczytajcie koniecznie!

Janusz Skowroński

(„Przegląd Lubański” nr 10-11/2003)

*) Zwiastuję Wam radość wielką: mamy Papieża!

Halina Kwiatkowska - „Wielki Kolega”. Wyd. Oficyna Wydawnicza KWADRAT, Kraków 2003.

MOJE SPOTKANIE Z OJCEM ŚWIĘTYM



Drodzy Czytelnicy!

Naszego Wielkiego Rodaka, Papieża Jana Pawła II nie ma już wśród nas.

Łamy „Przeglądu Lubańskiego” pozostają dla Was otwarte. Chcielibyśmy tu, na łamach gazety przedstawiać Wasze wypowiedzi o Ojcu Świętym. Was, Czytelników z Lubania i powiatu, którzy korzeniami tkwią w naszej Małej Ojczyźnie. Czy i kiedy mieliście okazję spotkać się z Nim? Czy było to w Legnicy, 2 czerwca 1997 roku, gdy gościł w Diecezji Legnickiej? Może w innych okolicznościach? Może nigdy, ale Jego nauka i Osoba wpłynęła na Wasze życie. Jak?

Przelejcie swoje myśli, nawet te najprostsze, choćby dziecięce, na papier. Jeśli możecie - wzbogaćcie je zdjęciem, dokumentem, pamiątką itp. Sposób dostarczenia materiałów - w stopce redakcyjnej.

Redakcja

Szanowni Radni
Rady Miasta Lubania

APEL

Odszedł Ojciec Święty Jan Paweł II. Przez wiele lat doświadczaliśmy szczególnego daru bycia razem z Nim. Zwłaszcza wtedy, gdy 2 czerwca 1997 roku przybył na naszą ziemię do młodej Diecezji Legnickiej, skąd - na poradzieckim lotnisku - popłynęła do nas Jego nauka:

Jest wielkim zadaniem naszego pokolenia, wszystkich chrześcijan tego czasu nieść światło Chrystusa w życie społeczne. Nieść je na współczesne aeropagi, ogromne obszary współczesnej cywilizacji i kultury, polityki i ekonomii. Wiara nie może być przeżywana tylko we wnętrzu ludzkiego ducha. Ona musi znaleźć swój zewnętrzny wyraz w życiu społecznym.

Dzisiaj przypomina o tym nasza okładka i specjalne wydanie pisma.

Tu w Lubaniu, wznoszony jest nowy kościół. Wierni modlą się do jego Patronki - świętej Jadwigi Śląskiej - wspominając zawsze Jej święto, 16. października jako dzień wyboru Papieża-Polaka na Stolicę Piotrową.

Tu w Lubaniu, na pamiątkę Trzeciego Tysiąclecia wzniesiono Krzyż Milenijny. To Jan Paweł II wprowadził Kościół Powszechny w Trzecie Tysiąclecie.

Byłoby rzeczą godną, aby tu w mieście Lubaniu, na od wieków chrześcijańskich Łużycach, swoje miejsce miała na stałe pamięć o Ojcu Świętym Janie Pawle II. Nie tylko w naszych sercach, ale w sposób namacalny i trwały.

Dlatego też proponujemy, aby reprezentacyjną arterię komunikacyjną Lubania prowadzącą od Krzyża Milenijnego do skrzyżowania z ulicami Wrocławską i Rybacką nazwać

Drogą Jana Pawła II.

Ulica Rybacka byłaby naturalnym, jakże symbolicznym przedłużeniem tejże Drogi Jana Pawła II, przecież Rybaka naszych czasów. Liczne obiekty sakralne znajdujące się na tej trasie dodatkowo uzasadniają ten wybór.

Wierzmy, że - zachowując powagę chwili - podejmiecie Państwo - jako reprezentanci wspólnoty samorządowej naszej Małej Ojczyzny stosowne działania prawne, które w mieście Lubaniu na trwałe uczczą pamięć Papieża-Polaka.

Redakcja „Przeglądu Lubańskiego”

Lubań, kwiecień 2005 r.

**PRZEGŁĄD
LUBAŃSKI**

POWIATOWY
MIESIĘCZNIK LOKALNY
UKAZUJE SIĘ OD STYCZNIA 1992
NAGRODA I STOPNIA
W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE
IDEE DLA PRASY LOKALNEJ •
WARSZAWA 1994
NAGRODA SPECJALNA
W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE
IDEE DLA PRASY LOKALNEJ •
WARSZAWA 2000

Wydawca: „LOG-INFO” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Lubań, ul. Warneńczyka 4 tel./fax (075) 64-62-410. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Teresa Pasek (sekretarz redakcji), Krzysztof Strażnik. Współpraca: Leszek Adamczewski (Poznań), Jan Bujak (Kraków), Ryszard Kowalik, Zbigniew Madurowicz, Paweł Rudkowski, Arkadiusz Wilczyński (Zielona Góra), Kazimierz Wojciechowski. Wpisywanie tekstów, skład i skanowanie - własne. Druk: TYPOSCRIPT Wrocław, ul. Wojszycka 15, tel. (071) 339-83-14.

Przyjmowanie materiałów i reklam: LOG-INFO Sklep „TWÓJ KOMPUTER”, Lubań, Plac 3-go Maja 8, tel./fax (075) 64-63-073 - codziennie w godz. 10-18, w soboty 10-14. Tu można otrzymać numery archiwalne. Placówki oświatowe, uczniowie i nauczyciele - bezpłatnie. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Poglądy wyrażane przez Czytelników w listach do redakcji nie są poglądami redakcji.

Pierwszeństwo w druku mają listy dotyczące problematyki lokalnej.

Adres internetowy: www.polska.lex.pl/prasa/Przegląd-Lubanski

e-mail: przeglad.lubanski@polska.lex.pl

Stowarzyszenie
Gazet
Lokalnych
foto okładka: Arturo Mari